

„bierniawo”
1/3-62r
**MATKA
COURAGE
IRENY
EICHLERÓWNY**



„Matka Courage“ w Teatrze Narodowym — to przede wszystkim Irena Eichlerówna. Ona skupia na sobie całą uwagę widza, przyciąga, ani na chwilę nie pozwala wyzwoić się spod władzy swej fascynującej osobowości. Mimo że w tej roli tłum i wycisza te elementy swojego aktorstwa, które zwykle tak bardzo ją wyróżniają. Po spektaklu „Matki Courage“ aktor konkurencyjnego teatru powiedział mi, że przez całe przedstawienie czekał, kiedy Eichlerówna „naciśnie pedal”, „zagra”, rozwinie pełną skalę głosu. I nie doczekał się. Mój rozmówca był tym tyle zaskoczony, co zawojowany. Eichlerówna pozbawiła się w tej roli jednego z uroków swojej sztuki — szerokiego i rozrzutnego frazowania; operuje głosem bardzo oszczędnie, oszczędza też gestu, a wszystkie te ograniczenia nie umniejszają siły jej oddziaływania na widza.

Któż to jest ta markietanka zwana Matką Courage? Drapieżna i chciwa hiena wojenna — jak chciał Brecht? „Partner wojny“ — jak pisze Andrzej Wirth? Irena Eichlerówna przybliżyła postać Matki Courage do naszych własnych nie tak dawnych doświadczeń. Pokazała zwykłą, kobietę, jurną i sprytną, ani drapieżną, ani chciwą, wplątana po prostu w machinę, której działania nie pojmuje. Jej Courage nie jest partnerem wojny, a jej ofiarą. Taką samą jak wszyscy, którzy — mniej lub bardziej dobrowolnie — biorą w niej udział. Wojna nie jest jej żywiołem. Wojna po prostu jest i stwarza okazje. Matka Courage korzysta z tych okazji. Ma dzieci, musi i dzieci, i siebie utrzy-

mać, musi jakoś żyć w tym wyniszczonym trzydziestoletnimi walkami kraju. Ale jeśli nawet można z wojny żyć, nie można się z nią sprzymierzyć. Wojna i ją zrujnuje, wydrze jej dzieci. A Matka Courage kocha zachłannie swoje dzieci. Chciałaby je uchronić, uchronić. Dla kaleki Katarzyny rezygnuje z szansy wyjścia ze strefy walk, osiedlenia się, prowadzenia mniej więcej normalnego życia. Rezygnuje ponieważ musiałaby wyrzec się córki. Scena, kiedy Courage odrzuca propozycję kucharza i nie godzi się na wyjazd z nim do Utrechtu, należy do najpiękniejszych, najgłębszych w spektaklu.

Z wojną nie można się sprzymierzyć. Courage podupada finansowo, ma coraz mniej towarów na sprzedaż, porzuca ją jedyny bliski jej

człowiek, traci dzieci. W ostatniej scenie stara, samotna kobieta zaprzęga się do dyszla i rusza w drogę. Tam gdzie się walczy, gdzie są żołnierze, gdzie można coś zarobić. Czy przywiązana jest do wojny? Nie, raczej do życia. Umęczona, odarta ze wszystkiego, jeszcze chce żyć.

Twarda, żywotna, niemal niezniszczalna Matka Courage Ireny Eichlerówny jest już teraz ledwie cieniem tamtej sprzed lat, bujnej, rubasznej, pełnej temperamentu. Przegrała wszystko, ale jeszcze istnieje. Jest głęboko i po ludzku tragiczna.

Eichlerówna demonstruje bogatą gamę tonów, z jakich składa się ta postać, wydobywa wszelkie subtelności i niuanse. Ale to jeszcze nie wszystko. Nie tylko pokazuje konkretną Courage i jej los —

są w kreacji Eichlerówny elementy, które nieustannie podsuwają widzowi refleksję: oto człowiek wciągnięty w sprawę, na które nie ma wpływu, bezradny wobec historii, którą tworzą inni. I ten podwójny komentarz Eichlerówny do Matki Courage jest jej wielkim zwycięstwem.

Kreacja Eichlerówny pokrywa niedostatki przedstawienia, a można ich sporo wyliczyć. Szkoda, że reżyseria jest tak niezdecydowana. Uwzględniono niby wszystkie, lub prawie wszystkie wskazówki Brechta, ale to mało. O wiele za mało. Spektakl nie ma rytmu, miejscami nuży, pozbawiony jest inwencji. Brak reżysera zemścił się także i na aktorach. Nieomal każdy gra w trochę innym przedstawieniu. Niektórzy nawet nie grają Brechta, a jakąś mieszczą-

„Matkę Courage“ Brechta w Teatrze Narodowym reżyserował Zbigniew Sawan, dekoracje projektował Eugeniusz Markowski. Na zdjęciu Irena Eichlerówna — Matka Courage i Andrzej Szalowski — kucharz oraz Kazimierz Wichniarz — kapelan



Matka Courage traci drugiego syna. Jednooki — Tadeusz Woźniak, Szwajcar, jej syn — Witold Filler, sierżant — Władysław Kaczmarski.

ską realistyczną sztukę. Zresztą cały spektakl niebezpiecznie chylił się ku rodzajowości, którą tak tępił Brecht. Jak powszechnie wiadomo, teatr Brechta leży na antypodach rodzajowości, psychologizowania realistycznej dosłowności. Błędy przedstawienia i mankamenty aktorskie nie obciążają naturalnie zespołu. Chyba wszyscy aktorzy biorący udział w spektaklu „Matki Courage“ mogliby z powodzeniem zagrać autentycznego Brechta. Ale pod właściwym kierownictwem. Bardzo źle wypadły również songi; nie-dobrze podane, we wszystkich prawie wypadkach niedobrze śpiewane.

Szkoda, że się tak stało. Warto było zadać sobie więcej trudu. I dla Eichlerówny, i Brechta.

ELŻBIETA ŻMUZKA